Rok 1901. Lwów, 10. Lutego Nr. 6.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO“ Lwów – Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE“ po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Rok 1901. Lwów, 10. lutego. Nr 6.



TYGODNIK NARODOWY.

Redaktor: Klemens Kołakowski. **Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11., Administracya przy ul. Cichej l. 5.**

Treść Nr. 6:

Od Administracyi.

Zwracamy uwagę Pp. Prenumeratorów „Tygodnika Narodowego", którzy uiścili całoroczną prenumeratę, że wysyłka dla nich (premii) powieści hr. Dzieduszyckiego nastąpi dopiero po nadesłaniu kwoty 40 halerzy na koszta przesyłki premii.

Zmowa lekarzy.

Przed miesiącem opinia publiczna została poruszona z powodu zmowy młodszych lekarzy szpitala św. Łazarza, którzy oświadczyli Wydziałowi krajowemu, że jeżeli nie zechce polepszyć ich bytu w sposób przez nich w podaniu wskazany, to gremialnie porzucą służbę w szpitalu.

Postępek ten wywołał różnorodne zdania. Jedne były za młodszymi lekarzami, których popierał poważny tygodnik „Przegląd lekarski" i prymaryusze tegoż szpitala, ludzie starsi i dobrze materyalnie stojący, drudzy zaś, przeważnie laicy, znajdowali, że może należałoby zrobić coś dla młodszych lekarzy, ale prawie wszyscy byli tego zdania; że sposób wybrany do zamanifestowania swego niezadowolenia jest w wysokim stopniu niestosownym, zmowa bowiem lekarzy, mających powierzone sobie zdrowie i życie chorych, których grożą porzucić, ma zupełnie inne, i to mniej pochlebne znaczenie, aniżeli strejk rębaczy, dorożkarzy, albo kominiarzy.

Dla ocenienia tej sprawy z należytego punktu widzenia i przekonania się, po czyjej stronie jest słuszność, badaliśmy stosunki, które wiążą lekarzy ze szpitalami; badania te jednak nie wypadły korzystnie dla lekarzy.

Etat uchwalony przez Sejm, wyznacza na usługi chorych taką liczbę lekarzy, jaka jest przyjętą w całej Europie, to jest mniej więcej jednego na 30 chorych. Lekarze ci dzielą się na dwie klasy: prymaryuszów, czyli lekarzy ordynujących na oddziałach, których posady są stałe i sekundaryuszów pierwszej i drugiej klasy, mianowanych tylko na dwa lata do pomocy prymaryuszom. Prymaryuszów w szpitalu św. Łazarza jest siedmiu, a sekundaryuszów 14, po siedmiu w każdej klasie. Ze względu, że w ciągu ubiegłego roku, nie licząc obłąkanych, chorych w szpitalu było przeciętnie 554 dziennie, na jednego więc lekarza przypadało po 28 chorych do pielęgnowania. Do załatwienia wszystkich czynności nietylko lekarskich, ale i administracyjnych, przy tej ilości chorych, potrzeba najwyżej trzy godziny codziennego zajęcia, za którą to pracę prymaryusz pobiera rocznie 2.400 koron, sekundaryusz I. klasy 1.200, a II. 1000 kor.

Zważywszy, że zajęcie lekarza należy do zawodów wolnych, tak, jak zawód adwokatów, inżynierów, techników i t. d., nie można powiedzieć, żeby płaca ta za trzygodzinną pracę dziennie była tak nędzną, bo pozostałe godziny dnia mogą być użyte czy to na praktykę, czy na dawanie lekcyi, czy nareszcie na przyjęcie innych obowiązków, które nie kolidują z obowiązkami szpitalnemi. Kto pod tym względem nie umie dać sobie rady — sam winien. Teraz przejdźmy jeszcze do jednej kategoryi lekarzy, znajdujących się w szpitalu, do tak zwanych praktykantów bezpłatnych.

Każdy młody lekarz, po otrzymaniu dyplomu, jest dobrze obznajmiony z teoretyczną medycyną, ale praktyki lekarskiej niema; dlatego też szpital, do którego prosi, aby go przyjęto, dla niego jest tylko dalszą szkołą, w której uczy się zastosowania teoryi do praktyki. Tam to przypatruje się przebiegowi różnych chorób, wpływowi na organizm różnych leków i rękoczynów, dokonuje pod dozorem starszych kolegów operacyj mniejszych i większych, już nie na zwłokach, ale na żywym człowieku; tam nabiera pewności siebie i zaufania do pewnych środków leczniczych, uczy się taktu lekarskiego, poznaje obowiązki lekarzy szpitalnych i oznajamia się z administracyjnemi i gospodarczemi czynnościami, a tym sposobem w ciągu kilku lat wykształca się na praktycznego lekarza. Dlatego też, za przykładem Niemiec, nietylko w służbie rządowej ale i autonomicznej, aby otrzymać posadę rządową, albo lekarza okręgowego, wymaganem jest obecnie odbycie przynajmniej dwuletniej praktyki przy jednym ze szpitali.

Dobrodziejstwem więc wielkiem jest dla młodych lekarzy, pozwolenie odbywania tej praktyki przy szpitalach krajowych, pod kierunkiem starszych lekarzy, znanych ze swych zdolności, nauki i doświadczenia. Mówimy — dobrodziejstwem, bo usługi tych młodych ludzi są bardzo niewielkie, a nauka ich dość kosztowna, bo niemało przy niej psuje się narzędzi lekarskich niepotrzebnie i sporo opatrunków drogich idzie na marne. W szpitalach zagranicznych za taką naukę trzeba płacić i to dość znaczną kwotę. Szpitale zaś nasze wymagają jedynie, aby wstępujący na naukę dał przyrzeczenie, że będzie wykonywał polecone czynności pilnie, gorliwie i bezinteresownie, a także że nie zrobi żadnego kroku, przeciwnego obowiązującym przepisom. Staraliśmy się dowiedzieć, co Wydział krajowy zrobił w tym roku dla poprawienia bytu sekundaryuszów i bezpłatnych praktykantów. Ze względu, że szpitale są niekiedy bardzo przepełnione, że obecny stan nauki lekarskiej wymaga nieraz użycia więcej swego czasu, aniżeli

było dawniej, nareszcie ze względu na ciężkie warunki istnienia wszystpich klas ludności, Wydział krajowy, przedstawiając preliminarz budżetu szpitali krajowych na rok 1901, wniósł do Sejmu propozycyę zrównania płacy sekundaryuszy pierwszej klasy z płacą asystentów w klinikach uniwersyteckich, to jest powiększenia z 1200 koron na 1400, dla sekundaryuszy II. klasy powiększenia płacy z 1000 na 1200 koron; oprócz tego Wydział krajowy zaproponował przyjąć na etat szpitalny w obu szpitalach krajowych we Lwowie i Krakowie, trzech praktykantów z płacą po 600 koron rocznie, a na renumeracyę dla lekarzy bezpłatnych, odznaczających się pilnością i pracowitością, wstawił 2000 kor., aby mieć możność przyjścia w pomoc uboższym, choć chwilowo. Zapytujemy więc nieuprzedzonych, w jakich to działach społecznej maszyny, młodzi ludzie zaczynający służbę, mają większą płacę w stosunku do ich pracy? Wprawdzie woźni, z którymi oni z takiem zgorszeniem porównują siebie, otrzymują rzeczywiście taką samą płacę, ale po iluż to latach, nieraz bardzo ciężkiej służby!

Żądanie młodych lekarzy, aby awansowano na przyszłość lekarzy pomocniczych, według starszeństwa w służbie szpitalnej, a nie według zasług i zdolności, nie może być uwzględnione, jest to bowiem żądanie przeciwne samej naturze rzeczy. Tak samo nie można spełnić życzenia, aby służba sekundaryusza przedłużoną była z dwóch na cztery lata, bo termin dwuletni jest zupełnie dostateczny dla praktycznego wykształcenia młodego lekarza, a przedłużając go, zamyka się drogę nowo wstępującym, do szerszego zakresu działania. Oto jest przedstawienie rzeczywistego stanu tej sprawy.

Niechże osądzi każdy bezstronny, czy są słuszne powody do rzeczonej zmowy, która pod względem materyalnym nie może doprowadzić do żadnego celu, a pod względem moralnym poniża wysokie powołanie stanu lekarskiego. Nam się zdaje, że zadaniem Izby lekarskiej krakowskiej jest, wglądnięcie w tę sprawę i takie pokierowanie nią, aby społeczność nie straciła szacunku, z jakim się zawsze odnosi do ludzi, poświęcających swe zdrowie i życie, na ratunek bliźnich.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawy parlamentarne.

Izba posłów odbyła już trzy posiedzenia, z których jednak nie można jeszcze nic stanowczego wnioskować o przyszłości parlamentu. Dotychczasowe wypadki nie wróżą nic dobrego. Schönerer, Wolf, a ze strony czeskiej radykał Klofacz dążą oczywiście do wywołania awantur i rozwiązania Rady państwa. Już na pierwszem posiedzeniu, podczas mowy prezydenta z wieku, dra Weigla, Wolf i czescy radykali próbowali wywołać burdę, przerywając mówcy brutalnemi wykrzyknikami. Obawiano się tego samego w czasie mowy tronowej, Klofacz bowiem zapowiedział burzliwą demonstrancyę na wypadek, gdyby w mowie zaznaczono państwowy charakter języka niemieckiego. Istotnie taki ustęp miał znajdować się w pierwotnym tekscie cesarskiego przemówienia, ale w obawie przed zapowiedzią Klofacza, usunięto go, a tem samem zapobieżono demonstracyi w burgu. Co do samej mowy, to jest ona bezbarwną i nie wpłynęła w niczem na rozjaśnienie niepewnej sytuacyi parlamentarnej. Wymienia cały szereg spraw ekonomicznych, które wyczekują załatwienia ze strony parlamentu, politycznie jednak unika wszystkich kwestyj drażliwych.

Po długich pertraktacyach między stronnictwami wybrano nareszcie w piątek prezydyum Izby.

Koło polskie, oprócz wyboru komisyi dla zmiany swego statutu, nie poruszyło zresztą żadnej ze spraw, stojących w tej chwili na pierwszym planie sytuacyi parlamentarnej, Koło obraduje nad kilku wnioskami natury ekonomicznej, a wobec wypadków parlamentarnych zachowuje się wyczekująco. Co do innych frakcyj polskich, to zasługuje na uwagę fakt, iż ludowcy już się poróżnili ze stojałowczykami i rozwiązali klub wspólny. Niedługo istniało tak głośno promulgowane „zjednoczenie stronnictw ludowych"! Ciekawym jest również fakt, że poseł Breiter wstąpił do klubu posłów ruskich...

Rusini opozycyjni (narodowcy i moskalofile) wspólnie z ruskimi posłami Bukowiny, utworzyli klub wspólny, frakcya zaś Barwińskiego przyłączyła się do tz. słowiańskiego centrum.

Z Wielkopolski.

Nie zmniejszyło się, ale coraz więcej wzrasta rozdrażnienie ludności polskiej na zarząd poczty, która nie uwzględnia polskich adresów na przesyłkach. Gdy większość parlamentu rzeszy potępiła ten drakoński postępek poczty, rząd zmienił zarządzenie o tyle, że obecnie poczta nie zwraca już przesyłek z adresami polskiemi, ale odsyła je do umyślnie ustanowionego urzędu, gdzie napisy tłumaczą na niemieckie i dopiero wtedy ekspedyują. Wynikają stąd opóźnienia w doręczaniu przesyłek, to też Polacy w Poznańskiem zwołują cały szereg wieców, protestujących przeciw temu najnowszemu wybrykowi hakatystów.

Niemcy i Anglia.

Pobyt Wilhelma II na uroczystościach pogrzebu królowej Wiktoryi w Anglii, przyniósł nową niespodziankę w postaci zbliżenia się rządu niemieckiego do Anglii. Wprawdzie ogół prasy niemieckiej potępia tę politykę cesarza, jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w Londynie zawarto sojusz angielsko-niemiecki, skierowany przedewszystkiem przeciw Francyi i Rosyi. Dzienniki petersburskie przewidują poważne następstwa tego sojuszu, a nawet obawiają się zawikłań międzynarodowych.

Z Afryki południowej.

Ze wstąpieniem Edwarda VII na tron angielski, przebąkiwano coś o zamiarze nowego króla zakończenia wojny z Burami układem pokojowym. Mówiono nawet, jakoby cesarz Wilhelm II podjął się był pośrednictwa w tej sprawie. Teraz jednak okazuje się, że w polityce angielskiej nic się nie zmieniło i Edward VII trwa w postanowieniu zupełnego zniszczenia transwalskiego ludu. Ogłoszono właśnie urzędownie, iż rząd wysyła nowe wojska do Afryki, a to w sile 30.000 ludzi, ażeby poprawić położenie lorda Kitchenera, któremu powodzi się nienajlepiej. Nie może on sobie dać rady z dzielnym Dewetem, który nietylko wymyka się pościgom angielskim, ale nadto co chwila wyrządza nowe szkody armii Kitchenera. Zamiar powstrzymania Deweta od wyprawy do Przylądka nie powiódł się; wódz Burów wraz ze swym oddziałem wymknął się nieprzyjaciołom i aż w dwóch miejscach zniszczył linie kolejowe.

Straty Anglików w każdej bitwie są znaczne, a oprócz tego szerzy się w szeregach angielskich tyfus i zabiera dużo ofiar. Listy, nadchodzące do Londynu z pola walki, zawierają opisy ogromnych klęsk i trudność, z jakiemi ma do walczenia armia W Brytanii. Nikt tam nie wierzy w rychły koniec wojny, a położenie obecne Anglików przedstawiają korespondenci, jako gorsze dzisiaj, niż na początku wojny.

Z Chin.

Na konferencyi rezydentów i pełnomocników chińskich, odbytej w Pekinie dnia 5 lutego, przeczytano nazwiska dwunastu wybitnych urzędników chińskich, którzy mają uledz karze. Komisarze nadmienili, że Chiny chcą seryo żądania mocarstw spełnić lecz są w kilku wypadkach za tem, aby śmierć zastąpić banicyą, ponieważ chodzi o osoby spokrewnione z dworem. Po dłuższych rozprawach zapadła uchwała, że rezydenci ułożą zupełną listę mających uledz karze urzędników i takową komisarzom z kolei predłożą. Czing zapytał, czy wojska wyjdą z Pekinu, jeżeli Chiny okażą, że warunki zbiorowej noty chcą wykonać. Rezydenci nie chcieli jednak sprawy tej bliżej roztrząsnąć.



Wędrówka milionów.*)

Stosunki tak polityczne, jak i kulturne naszego kraju wskazują nam, jako konieczność, abyśmy wszelkich sił użyli do stanowczego dźwignięcia się okonomicznego, jeśli nie chcemy, aby historya przeszła nad nami do porządku dziennego. Minęły już czasy, kiedy Polskę z jej dzielnicami zwano spichlerzem Europy; dziś, niestety, ziemia nasza nawet własnym dzieciom nie daje dość chleba.

W takim tylko narodzie i kraju zakwitnąć może dobrobyt, gdzie patryotyzm objawia się nie w słowach, lecz w czynach. Obecnie, gdy współzawodnictwo narodów i krajów odbywa się raczej na polu ekonomicznem, niż na polu krwawych walk, jest obowiązkiem każdego narodu, który nie zwątpił o swojej przyszłości, starać się o wytworzenie potęgi ekonomicznej przez rozwój produkcyi przemysłowej.

Czesi uczynili to już oddawna i wytworzyli z każdej niemal większej gałęzi przemysłu potężny dział narodowej produkcyi — tak, że nietylko sami sobie wszędzie wystarczają, ale nadto dostarczają bardzo wiele na wywóz szczególnie na wschód i do Afryki, a w niektórych działach nawet do krajów zachodnich.

Czas tedy naprawdę naszemu społeczeństwu ocknąć się; a jeżeli poszczególne jednostki nie chcą, czy też nie mogą dla braku kapitału rozpoczynać produkcyi w tym, lub owym dziale, należy nam w i ą z a ć s i ę w s p ó ł k i.

Spółka jest poniekąd wyrazem uświadomionej woli ogółu, a więc powinna obejmować takie działy wytwórczości, które zarówno ze względu na interes członków, jakoteż ze względu na potrzeby społeczeństwa, okazują się, jako na czasie będące i odpowiednie.

W naszym kraju bardzo wiele działów produkcyi przemysłowej leży jeszcze odłogiem, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu metalowego, drzewnego, tkackiego, skórnego i wielu innych.

Najbardziej jednak niewyzyskany, choć łatwy teren, przedstawia właśnie dział produkcyi papieru i wyrobów papierowych, tudzież przyborów biurowych i szkolnych.

Sam papier odgrywa teraz w społeczeństwie bardzo ważną rolę. Wiek pary i elektryczności możnaby też poniekąd nazwać wiekiem papieru; do jak rozlicznych bowiem wyrobów daje się użyć cierpliwy ten materyał!

Od czasu, jak Chińczycy wynaleźli papier, tj. od II-go wieku przed Chr., aż po nasze czasy, zastosowanie tego artykułu rozwinęło się tak dalece, że dziś papier i masa papierowa są podstawą do całego szeregu różnych gałęzi przemysłu. Statystyka ostatnich lat wykazuje 5.100 fabryk papieru i masy papierowej, z czego przypada na Europę 3.700; na Niemcy 1.300, na Austro Węgry 500. Samo państwo niemieckie wytwarza rocznie 800.000 ton papieru, z czego same gazety i książki pochłaniają 344.000 ton, szkoły 70.000 a urzędy państwowe, autonomiczne i kościelne z wyjątkiem poczty również 70.000. Wywóz papieru z Niemiec w r. 1897 oceniono na kwotę przeszło 97,000.000 marek, z Anglii na przeszło 41,000.000, a z Austro-Węgier na stosunkowo równie znaczną sumę, bo przeszło 31,000.000 mrk.

Sumy te dają wyobrażenie nietylko o wielkości kapitałów, zajętych w przemyśle papierowym, ale także o wielkiej wadze tego artykułu dla ludzi.

Jak zaś rozliczne mogą być te gałęzie wytwórczości, oparte na przeróbce papieru, daje o tem wyobrażenie, chociażby pobieżne tylko wyliczenie wyrobów z tego materyału. Mamy tu: zeszyty szkolne, notatki, albumy, pudełka, towary z papierowej masy, rozliczne zabawki, sztuczne kwiaty, tektury na dachy, papierowe cegły budowlane, papierowe kapelusze, tudzież papierową bieliznę, której fabryka pod Lipskiem ma robić nawet wcale świetny interes i t. p.

Co do naszego kraju, to na razie ani marzyć o tem, aby wszystkie powyższe gałęzie produkcyi, polegające na przeróbce papieru, mogły być wprowadzone w życie.

Jest jednak pewien bardzo łatwy dział tej produkcyi, który już oddawna miał wszelkie warunki rozwoju w naszym kraju, a na który dopiero w ostatnich czasach zwrócono uwagę tj. wyrób zeszytów, notatek, bloków rysunkowych i t. p. przyborów biurowych.

Poza tem wszystkiem, co sie rzekło oowyżej, spółka nasza jest instytucyą dająca impuls nie tylko rodzicom i wychowawcom, ale i samej młodzieży naszej do popierania produkcyi krajowej. Młodzież, wyrósłszy z czasem na obywateli, potrafi ocenić doniosłość niezależności narodowej, opartej na bogactwie ekonomicznem.

Dziecko jest konsumentem wyrobów przemysłowych w mierze znaczniejszej, niż się to niejednemu zdawać może. Kupuje ono centami na własną rękę. Trzeba je tylko przyzwyczaić i szczerze niem pokierować. I tu właśnie szukać należy klucza do rozwiązania kwestyi krajowego przemysłu. Sześcioletniemu już dziecku trzeba dać sposobność do nabywania krajowych wyrobów. Niech te krajowe wyroby będą nieodłącznym jego towarzyszem przez cały czas jego studyów, niech ma je ciągle przed oczyma, niech się z niemi zżyje, ukocha je, niech je uważa za najlepsze, bo swoje, to wówczas, gdy to dziecko wyrośnie, z pewnością pojęcie, jakiego nabrało w szkołach o wyrobach krajowych, przeniesie na wszystko, co kraj wytwarza, lub wytwarzać powinien.

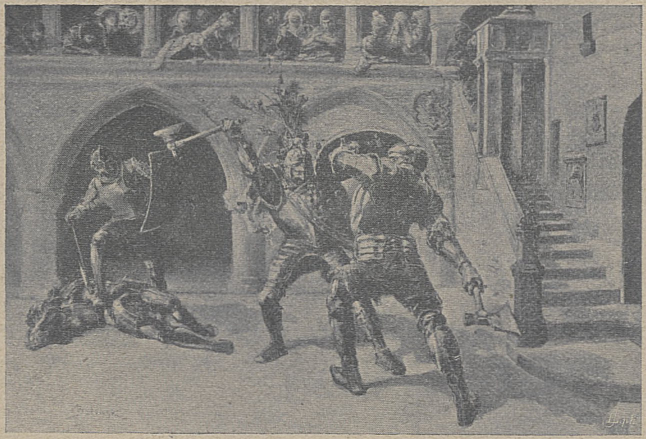
Każdy, kto kapitały swoje, albo oszczędności, spożytkowuje w przedsiębiorstwach przemysłowych we własnym kraju, ten nietylko osiągnie korzyści finansowe, ale też pomnażając bogactwo kraju, okaże, że pstryotyzm jego jest patryotyzmem czynu, że umie kochać kraj swój ojczysty, nie słowem ale działaniem.

Do poczucia obywatelskiego ogółu, zwracamy się imieniem spółki, tego wytwórczego stowarzyszenia, które postawiło sobie za cel, nietylko zapewnienie zysków członkom, ale także otwarcie nowego źródła bogactwa krajowego i zatrzymania w kraju tych milionów, które dotychczas co roku bezpowrotnie wędrowały za granicę.

Wstrzymać wędrówkę tych milionów poza granicę, a rozszerzyć ją w obrębie kraju — oto nasz cel i nasze hasło!

* W tych dniach ukazała się broszura założyciela „Kraj. wytw. handl. Spółki,“ p. Mikołaja Budzanowskiego. Z zajmującej tej pracy, omawiającej jedną z najwybitniejszych kwestyj naszego społeczeństwa, podajemy najcharakterystyczniejsze wyjątki.

Illustracye K. Batowskiego do powieści „Krzyżacy“, H. Sienkiewicza.



Pojedynek Zbyszka.



„Dożył Maćko szczęśliwych dni żywota“

Dr. Kazimierz Rakowski.

Przez ciernie i głogi.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Beńkowski opuszczał gabinet adwokata, doznając zupełnie podobnego uczucia, jakiego doznawał, gdy mu sąsiad jego opiekuna powiedział w Siekierzynie, że niema co marzyć o dostaniu stypendyum... Nowy zawód, — znowu nadzieja okazała się złudną...

Właśnie zamierzał się ubrać i pożegnać z adwokatem, aby z nim już więcej się nie zobaczyć, gdy wejście młodej przystojnej kobiety, mającej najwyżej około trzydziestki, na chwilę mu przeszkodziło, bo adwokat, zapomniawszy o nim na chwilę, zwrócił się ku wchodzącej z pewnym wyrazem zdziwienia

Wybacz, mój drogi, — rzekła, kierując się do gabinetu — że wchodzę tędy, ale wyszłyśmy do miasta razem z Kasią. Ona miała od tamtego wejscia klucz i gdzieś mi się zapodziała na ulicy. — Czy tam nie masz nikogo? dodała wskazując na drzwi do gabinetu.

„Chwilowo — nie“ odrzekł mąż, a potem mimomolnie zwrócił się ku Beńkowskiemu, który, nie chcąc przerywać tej krótkiej rozmowy, stał dyskretnie na uboczu.

Zanim Beńkowski włożył palto, a piękna pani zdążyła przejść do gabinetu męża, adwokat z uśmiechem rzekł do żony: „Jak to dobrze, żeś przyszła tu w tej właśnie chwili. Możesz zrobić interesującą znajomność — dodał, spoglądając na Beńkowskiego, który się zarumienił po uszy. Pozwól, że ci przedstawią pana Beńkowskiego, byłego prymanera z Siekierzyna. „Zdaje mi się żeś czytała list pana do mnie?“

Na te słowa Beńkowski skłonił się głęboko przed adwokatową, a ona, podając mu rękę z czarującym uśmiechem, dodała:

„Cieszę się z tego spotkania! Interesowało mnie to, com słyszała o panu“.

„Z niej też taki konspiratorski duch“ dodał objaśniająco adwokat, zwracając się do Beńkowskiego.

„Więc pani zna całą Siekierzyńską aferę?“ zapytał bojaźliwie Staś.

„A naturalnie — rzekła ona — i aby dać dowód panu, że znam pańską rolę w tej aferze, proszę pana do nas dziś na obiad. — A może pan już gdzie proszony?“ dodała, widząc niezdecydowany wyraz twarzy Beńkowskiego.

Wyraz ten znikł z chwilą, gdy adwokat zbliżył się do niego i uprzejmie poprosił do dalszych pokojów.

Państwo mecenasowie mieszkali bardzo wykwintnie. Apartament, który zajmowali, nie był duży, ale urządzony z wyszukanym wykwintem.

„Czy pan pali? zapytał w salonie gościnny gospodarz, w eleganckiej szkatułce podając mu papierosy, — a do żony dodał: Pozostawiam ci tu pana Beńkowskiego muszę jeszcze z półgodzinki popracować. Zawołaj mnie, gdy obiad już będzie na stole“.

Staś zauważył ukradkiem, że piękna pani mecenasowa od pierwszego wejrzenia spoglądała na niego z niezmierną życzliwością, skoro się tylko dowiedziała, kim jest. I to go niesłychanie krępowało w roz mowie z nią Odpowiadał na jej zapytania półgębkiem, zawstydzony, niepewny słów swoich. Spostrzegłszy to, ona w chwilę po odejściu męża rzekła do Stasia:

„Zaprowadzę pana teraz do mojej pracowni — tam się pan może pozbędzie trochę tej sztywności swojej, dodała z miłym uśmiechem. „Pan ma we mnie doprawdy wielką przyjaciółkę, niech mi pan wierzy“

„Pracownią“ nazywał się u państwa Mączyńskich pokoik, przeznaczony wyłącznie do użytku pani domu, która, sama nie mając dzieci — cały swój czas, pracę i swoje kieszonkowe dochody poświęcała sprawie uczenia biednych dzieci po polsku.

Staś, wszedłszy do „pracowni“ doznał na chwilę wrażenia, że się znajduje w swym pokoju w Siekierzynie. Taki sam skromny podłużny stół z heblowanego drzewa na środku, takie same półki z książkami, kilka skromnych krzeseł, lampa wisząca stara, kryta safianem, sofa i skromne białe firaneczki.

„Tu do niedawna nawet przychodziło „codzień kilkoro dzieci na naukę“ rzekła tonem objaśniającym adwokatowa, jakby tłómacząc się ze spartańskiego urządzenia pokoiku „więc wszelkie inne meble zostałyby skazane na szybkie zniszczenie. Ale teraz — od czasu uwięzienia tej poczciwej Omańkowskiej — już dzieciaki tu nie zaglądają — muszę ograniczyć się zaopatrywaniem ich w elementarze i naleganiem na ich rodziców, aby nie zapominali o nauczaniu. O, widzi pan, tu są elementarze — a tu broszury, przeznaczone dla rodziców. Mąż mi powiedział, że mi odsiedzieć kary nie pozwoli, gdyby mnie skazali, lecz że karę by zapłacił. Naturalnie wobec tego musiałem się wyrzec dalszej nauki dzieci. Teraz właśnie już mam nową metodę pracy. Rozsyłam, wie pan, tę broszurę „o polskiem wychowaniu dzieci“ całemi masami — adresów nie brak — w książce adresowej przemysłu i handlu polskiego Jaworski zebrał i ogłosił przeszło 10 tysięcy adresów rozmaitych drobnych rzemieślników. To jest nieoceniona książka przy mojej pracy!

„W tydzień po rozesłaniu broszury -- zapytuję się adresatów korespondentką, czy wszystko zrozumieli i czy nie mogę być im w czem pomocną. Większość żąda wtedy elementarzy.

„O, takich to ja sobie zapisuję do osobnej książeczki, jako dobry materyał na później. Rozsyłam im potem rozmaite gazety, lub książki — dla zachęty, żądając od nich jedynie przysyłania mi listów, napisanych przez dzieci, jako dowodów, że się do moich rad zastosowują

I wie pan, — jeśli dawniej osobiście byłam w możności uczyć zaledwie może z dziesięcioro dzieci, — teraz listownie „na dystans“ zajmuję się conajmniej dwustu dzieciakami. A nie wyobrazi pan sobie, jak szybkie robią postępy. Nigdym nie przypuszczała, aby takie postępy w pisaniu mogły robić dzieci po paru tygodniach. Pod tym względem mianowicie na obczyźnie dałoby się wiele zrobić — przez proste utrzymywanie stosunków z rodzicami. Jeśli mi się to będzie rozszerzać tak, jak dotąd, to pracy sama nie podołam — trzeba będzie pomyśleć o zawiązaniu ja kiego komitetu pań, któryby sprawę tę przejął odemnie. Na same portorya wydaję po marce, lub więcej, dziennie — bo wszystkie książki, a przedewszystkiem elementarze, trzeba rekomendować na poczcie — inaczej giną. Pruskie poczty bardzo niechętnie ekspedyują elementarze...“

Wszystko to było wygłoszone jednym tchem prawie — znać było, że mówiąca znajduje się w swoim żywiole, i że całą duszę wkłada w to swoje zajęcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zdzisław Dębicki.

Zdrowaś Maryjo...

Zdrowaś Maryjo! W dalekich mgłach
Moje dziecinne widzę lata — —
W pokoju w długą, zimową noc
Różowej lampy drży poświata...

Mistyczny, cichy, łagodny blask
Na Przenajświętsze lica pada,
Z złoconych patrzy Madonna ram
I promienieje twarz Jej blada...

Spokój nadziemski a słodki tkwi
W rysach świętego Jej oblicza — —
Zdrowaś Maryjo! Przez Ciebie moc
Spływa mi w duszę tajemnicza...

Jakiś się w piersi podnosi żar,
Usta — modlitwy słowa palą,
A blade światło na pokój, drżąc,
Różową cichą spływa falą...

Zdrowaś Maryjo! Od tylu lat
Przez życie idę bez puklerza,
Żadnej modlitwy nie pomnę już
I zapomniałem słów pacierza...

Zbłąkana owca, idąc przez cierń,
W nim zostawiłem wełnę białą,
Strwoniłem uczuć cudowny skarb
I nic mi w duszy nie zostało...

Zdrowaś Maryjo! W wspomnieniach swych
Tylko różowa lampa płonie,
I oto dzisiaj — tęskny i w łzach
Drżące wyciągam ku niej dłonie...

Zdrowaś Maryjo! Różowy blask
Na Przenajświętsze lica pada,
Z złoconych patrzy Madonna ram
I promienieje twarz Jej blada...

Poznawajmy się.

Dwór szlachcica rosyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku.

(Ustęp z pamiętników I. M. Niewierowa.)

(Ciąg dalszy)

Wspomniałem już, że u Piotra Aleksiejewicza był harem.

Istotnie, charakter żeńskiej służby w domu miał zupełnie organizacyę haremową. Oprócz licznej usługi męzkiej, przeszło 40 osób, kucharzy, furmanów, ogrodników i t. d. — lokajów tylko było 20. Wielu z nich oczywiście było żonatych, lecz żony, bądź mieszkały na wspólnych prawach, a raczej według panującego porządku, a tylko niektóre z mężami, mieszcząc się w małych pokoikach przy stajni, oranżeryi, kuchniach, psiarniach etc. Natalja Iwanówna miała własną usługę kobiecą, a osobna była dla gości, a niezależnie od tego 12—15 młodych i pięknych dziewcząt, zajmowały całą połowę obszernego domu, i przeznaczone były wyłącznie do obsługi Koszkarowa. Otóż one to właśnie tworzyły harem. Cały dom „barski" dzielił się na dwie części — męską i żeńską. Pierwsza składała się z przedpokoju, ozdobionego trąbami myśliwskiemi i bronią, ogromnego salonu, jadalni, sali bilardowej, bawialnego pokoju i tak zwanego „braterskiego", gdzie sypiali synowie Koszkarowa, jeżeli przyjeżdżali na urlop do domu. Wszystko to były pokoje olbrzymiej wielkości. Tutaj miewali także nocleg goście, którzy zmuszeni byli, przenocować tylko; na dłuższy pobyt lokowano ich w nowym domu, za stawem. Druga, żeńska połowa domu rozpoczynała się bawialnym pokojem, który był właściwie jakimś gruntem neutralnym. Tu, na jednej kanapie siadywał Koszkarow, na drugiej, naprzeciwko niego Natalia Iwanówna, a osobne swoje własne miejsce miała Feoktisa Siemionowska. Tutaj spędzali chwili wolne inni członkowie domu, jakoteż goście. W tym pokoju stał także fortepian. Przed drzwiami bawialnego pokoju, prowadzącemi do salonu, stał zwykle deżurny lokaj, a we drzwiach naprzeciwległych, prowadzących do sypialnego pokoju Koszkarowa deżurna dziewczyna, lokaj nie miał prawa przestąpić progu sypialni, a dziewczyna progu salonu. Jeżeli zaś potrzeba było, po wyjściu deżurnego lokaja, wydać jakiś rozkaz, dotyczący usługi męzkiej, to dziewczyna powinna była otworzyć drzwi, zawsze zamknięte, głośno zawołać pomocnika deżurnego i powtórzyć jemu polecenie: drzwi zaś do sypialnego pokoju nigdy nie były zamykane, jeśli deżurna dziewczyna wychodziła, natychmiast zjawiała się jej pomocnica, a najczęściej obie, zastępczynia i deżurna, stały we drzwiach, tamże nie było potrzeby wywoływać ich. Nietylko lokaj deżurny, lub ktokolwiek z usługi męzkiej, lecz nikt z domowników ani z gości nie miał prawa przekroczyć progu sypialnego pokoju, ochranianego przez dziewczynę. Z bawialnym pokojem łączyła się tak zwana sypialnia, lecz właściwie nie było tam ani łóżka, ani jakichkolwiek sprzętów sypialnych, lub toaletowych. Właściwie mówiąc, był to drugi bawialny pokój, w którym niekiedy Koszkarow spędzał czas z rodziną. Posiadał on tylko nyżę, za którą przechowywała się pościel. Tu stały także szafy z książkami. Dotego pokoju dotykał gabinet, w którym jednakże żadnych gabinetowych sprzętów nie było — ot, poprostu wielka izba, przepełniona gospodarskiemi przynależytościami i posiadająca klozet, wyłącznie do użytku Koszkarowa służący. Stąd prowadziło dwoje drzwi: jedne do pokoju Natalii Iwanówny, do haremu właściwego, który był olbrzymią izbą z kilkoma przedziałkami. Koszkarow nigdy nie sypiał w sypialnym pokoju, jakem to powiedział, gdyż tam nawet łóżka nie było. Zwykle wieczorem, po wieczerzy, deżurna dziewczyna, z rozkazu „barina" mówiła głośno do deżurnego lokaja: „barin raczy życzyć sobie odpocząć". Było to sygnałem do rozejścia się dla całej rodziny. Odchodziła, ukłoniwszy się głęboko Natalia Iwanówna, a za nią wychodzili wszyscy, a lokaje natychmiast przynosili z męzkiej połowy łóżko, zwykłe, proste, drewniane, a postawiwszy je pośrodku bawialnego pokoju, odchodzili. Drzwi, wiodące z bawialnego pokoju do salonu, zamykano natychmiast, a dziewczęta przynosiły z sypialni pierzynę, kołdrę i inne drobiazgi. Gdy to się wszystko robiło, Koszkarow odmawiał modlitwy z książki do nabożeństwa, a dziewczyna deżurna trzymała przed nim zapaloną świecę. Inne zaś, nie troszcząc się o to,

znosiły swoje łóżka i ustawiały dokoła łóżka Koszkarowa, gdyż wszystkie obowiązkowo musiały sypiać razem z nim, z wyjątkiem Matrony Iwanówny, przełożonej haremu. Deżurna rozbierała „barina", kładła do łóżka, a ułożywszy, siadała przy nim na stołeczku i obowiązkowo opowiadała bajki, trzymając w ręku kawałek czerwonego sukna, którem, na żądanie „barina", rozcierała mu krzyże, lub nogi. Obowiązaną ona była czuwać całą noc, siedząc na stołeczku. Rano, otworzywszy drzwi do salonu, głośno obwieszczała, że „barin raczył kazać otworzyć okienice"; petem dopiero odchodziła do jednej z komórek, o których już mówiliśmy, i kładła się spać; nowa zaś deżurna pomagała panu podnieść się z pościeli i ubrać się; inne dziewczęta wynosiły swoje łóżka.

Ranek bywał zwykle najcięższą i najnieprzyjemniejszą chwilą dla wszystkich, szczególnie dla usługi żeńskiej. W czasie ubierania się i umywania się, aż do modlitwy porannej i następującej po niej herbacie z fajką tytoniu, „barin" bywał bardzo rozdrażniony i w tym czasie wymierzał zwykle kary. Najwięcej cierpiały biedne dziewczęta; jeżeli nie otrzymywały plag rózgami, to wiele z nich osobiście bijał w twarz, a przez cały ranek słychać było najobrzydliwsze łajanki, niekiedy bez żadnego powodu — pod tym pretekstem np., że dyżurna, stojąc we drzwiach, zbyt przychylnie patrzyła na lokaja we drzwiach z przeciwka stojącego; lub, powtarzając mu jakie polecenie pańskie, wracała na swoje miejsce zbyt zaczerwieniona. Było to niezbitym dowodem zbrodni i według Koszkarowa świadczyło o tem, że się jej czegoś zachciało. Rano też deżurna dostawała za to „w pysk". Wszystkie tego rodzaju rozprawy, trwały kwadrans, do pół godziny, w czasie wstawania i ubierania się „barina". Odmówiwszy modlitwy i usiadłszy przy szklance herbaty na kanapie, Koszkarow robił się łagodnym i grzecznym; drzwi się otwierały, wchodziła Natalia Iwanówna i cała rodzina. Jeśli nie jechał na polowanie i nie wycbodził w interesie gospodarskim, to po wydaniu dyspozycyi, wysłuchaniu raportów od starosty (naczelnik gminy), koniuszego, ogrodnika, łowczego, zajmował się interesami z Feoktistą Siemionówną, słuchał jej gry na fortepianie, lub czytanej książki. Gdy zbliżała się chwila obiadowa i dzwonek przywoływał do stołu, wnoszono do bawialnego pokoju mały stolik. Koszkarow jadał osobno. Wszyscy inni we wspólnym jadalnym pokoju; tu usługiwali lokaje, „barinów" — dziewczęta. Po obiedzie wszyscy udawali się do swoich pokojów, a panu przynoszono poduszki i on układał się na kanapie do odpoczynku; deżurna dziewczyna siadywała przy nim i czytała głośno książkę. Po odpoczynku, po obiedzie, rodzina znowu się zgromadzała w bawialnym pokoju, gdzie najczęściej grywano na fortepianie; Koszkarow grał w karty — a wista zwykle co czwartku — a jeżeli gości nie było, to partnerami były panienki z haremu, jeno nie siadały przy stole, lecz grały stojąc. Natalia Iwanówna na swojem miejscu siedząc, kładła pasjansa, lub grała z kimkolwiek w pikietę.

Wieczorem zbierała się niekiedy orkiestra domowa, a jeżeli byli goście — tańczono; gdy zjawiały się chóry śpiewackie, to z powodu brania udziału w nich i przez dziewczęta z haremu, śpiewacy zgromadzali się w bawialnej sali. Choralnie śpiewano nietylko pieśni kościelne, lecz także moskiewskie świeckie, a niektóre z nich bywały do wysokiego stopnia — nawet nieprzyzwoite. W pamięci mojej pozostała bardzo przyjemna molodya jednej piosnki — „szedł z tyłu jornik piechotą". Piosnka sama przez się była bardzo głupią, poprostu zbieraniną słów i frazesów bez sensu, lecz na końcu każdego kupletu, pierwszy wiersz przecinał się długą nutą, z czego powstawało typowo uliczne słowo. Śpiewano tę piosnkę chórem — mężczyźni i dziewczęta nietylko przy całej rodzinie, lecz w obecności gości, jeśli pośród nich nie było dam. Wogóle istniała cała rękopiśmienna literatura tego rodzaju porno graficznych wierszów i sztuk, niewiadomo czyjego pióra. Cały portfel, będący w posiadaniu Feoktisty Siemionówny, wypełniała ona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Jan Stella-Sawicki.

ALGERYA.

(Ciąg dalszy)

Obrzydliwe to stworzenie wielkie usługi nieraz okazuje stronom, w których zamieszkuje, bo żywiąc się przeważnie padliną, wygrzebując nawet ciała zakopanych trupów i pożerając wszystko aż do kości, uprząta ziemię z gnijących ciał, które mogłyby zarazić powietrze zabójczemi wyziewami przy takiem wielkiem gorącu, jakie tu nieraz panuje. Ayed opowiedział, że w okolicy Maskary, w której żył lat kilka, znajdował się cmentarz nieogrodzony, i że tam nieraz po pogrzebie zbierały się całe stada hyen i wygrzebawszy nieboszczyka, staczały z sobą zacięte walki o posiadanie trupa, wyjąc okropnie i szarpiąc się. Stan ten trwał dopóty, dopóki na żądanie mieszkańców nie ogrodzono cmentarza dla ochronienia go od tych odwiedzin obrzydliwych.

Jak obiad składał się tylko z gotowanej baraniny, którą mieliśmy z sobą, i z daktyli, tak też i kolacya nie była wymyślniejszą. Słudzy nasi porżnęli surowe mięso na kawałki, a każdy kawałek nanizali na drewnianą pałeczkę, potem kręcąc ją nad ogniem i posypując mięso solą, przygotowali tak zwany szaszłyk, potrawę bardzo znośną, szczególniej w podróży, po dobrem wygłodzeniu się. Ja z Omarem mieliśmy jeden namiot, a słudzy moi i jego mieścili się w dwóch innych namiotach. Postawiwszy wartę na wzgórzu, gdzie były przywiązane nasze konie i wielbłądy, żeby ochronić ich od niespodziewanych odwiedzin nieprzyjacielskich, udaliśmy się do snu. Omar zawinął się w burnus i położywszy głowę na siodle zasnął wkrótce, ja zaś nakrywszy się płaszczem i podjąwszy połę namiotu, długo jeszcze patrzyłem na ciche, przeźroczyste i ciemne niebo usiane gwiazdami i całą piersią wdychałem czyste i orzeźwiające powietrze stepowe. Nad ranem rozbudziło nas rżenie koni i obrzydliwy krzyk wielbłąda, podobny do wycia.

Zaledwie wskoczyliśmy na nogi, sługi przynieśli na śniadanie chleb i mleko. Każdy ze sług, wchodząc do namiotu, całował rękę Omara, chociaż to był tylko szesnastoletni podrostek i każdy pytał o jego rozkazy. Ten patryarchalny stosunek sług do panów objaśnił mi, dlaczego wszelkie powstania przeciw najazdom kosztują tak wielkiej ilości krwi wylanej.

W czasie naszej podróży zaprzyjaźniłem się z Omarem. Było to jeszcze dziecko niezmiernie naiwne i nawpół dzikie, ale serdeczne i przywiązujące się. Nauczywszy się kilkadziesiąt arabskich frazesów na pamięć, składałem je i przykręcałem na wszystkie strony bez ceremonii, a Omar jakoś to rozumiał, czy też udawał że rozumie, on też mówił dużo i z niezmierną ciekawością rozpytywał przez tłumacza, o zwyczaje europejskie. — Sidi, rzekł Omar po obiedzie tak skromnym jak i poprzednie, jedliśmy z jednej miski, spaliśmy pod jednym namiotem, chcę cię prosić; abyś został moim przyjacielem, bra tem.

Uścisnąłem rękę jego serdecznie.

Jeżeli się więc zgadzasz pomieniajmy się imionami, bo taki zwyczaj u nas. Zgodziłem się chętnie na to i całą drogę on mnie nazywał Omarem, a ja jego Janem, kto wie, może i do dzisiaj nosi imię moje?

Przez oazę Megheir przeszliśmy tylko, kierując się dalej ku południowi, do oazy Temerny. Znowu zaczęły się piaski Sahary i wzgórza piaskowe, naniesione przez Samum. Smutny to widok nieobjętych okiem obszarów, nagich i bezludnych, choć pogodnie wznoszące się słońce, złociste strzały rozrzucało po widnokręgu i czerwonemi iskrami rozpalało drobniutkie kryształki soli leżące gdzieniegdzie na piasku. Z nudy zacząłem studyować wielbłądy, te „okręty pustyni", oddające takie wielkie usługi mieszkańcom Afryki. Jestto bez wątpienia najużyteczniejsze zwierzę w tym kraju z powodu zdolności do szybkiej i lekkiej jazdy i do noszenia ciężarów po skwarnych i piaszczystych pustyniach z wytrwałością godną najwyższego podziwienia. Wielbłąd bez wielkiego znużenia może przebiedz dziennie około trzydziestu mil niosąc na sobie jeźdźca. Arabowie mówili mi, że wielbłąd bez odpoczynku biedz może 15 godzin, robiąc około dwóch mil na godzinę. Z ładunkiem ważącym trzysta funtów przechodzi lekko dwanaście mil na

P. STACHIEWICZ.



JAMIOŁ.

(Do nowelli H. Sienkiewicza.)

dzień. Żaden koń nie wyrówna mu w chyżości w ciągu dłuższego czasu. Przytem dni kilka może wytrzymać bez pokarmu i napoju. W pokarmie nie jest wybredny: ostre kolące chwasty, liście palmy, twarde gałązki akacyi wystarczają mu zupełnie i nie kaleczą mu podniebienia. Arabowie jedzą jego mięso, piją mleko, z łoju robią świece, z sierści, która spada corocznie na wiosnę, wyrabiają ładne tkaniny, a ze skóry rzemienie i obuwie. Wielbłąd, jak i koń bardzo lubi muzykę i śpiew, zmęczonego, strudzonego podróżą łatwo pobudzić do dalszej drogi grą na flecie, lub trąbie, albo zapomocą śpiewu. Charakter tego zwierzęcia jest krnąbrny, uparty i skory do gniewu, przytem jest bojaźliwy i złośliwy tak, że w gniewie może stać się bardzo niebezpiecznym dla człowieka, a gniew ten obudza każda praca. Z powierzchowności wielbłąd należy do najbrzydszych zwierząt; głos jego jest tak przykry, że ryk osła można uważać w porównaniu z nim za muzykalny. Dodać należy że wielbłąd z żadnem zwierzęciem nie żyje w przyjaźni.

Chcąc popróbować jazdy wlazłem na siodło, tuż pod garbem w tłuszczu umocowane. Póki kłusowałem, dobrze było siedzieć, lecz gdy zmusiłem wielbłąda biedz galopem, musiałem z całej siły trzymać się się za przednią część siodła, żeby nie zlecieć na ziemię, tak mną bujał okropnie z prawa na lewo, bo w galopie wyrzuca kolejno naprzód obie nogi lewe, potem nogi prawe. Wielbłąd wydaje tak obrzydliwą woń, że zapach kozła wydaje się aromatem.

Na oazie Temerna zatrzymaliśmy się na obiad i dla zakupienia mięsa i daktyli, bo tych ostatnich wychodziło bardzo wiele. Pokrzepiwszy się i odpocząwszy nieco, wyruszyliśmy w dalszą podróż, a na nocleg zatrzymaliśmy się niedaleko od Tugurtu, nad wielką kałużą wody, pozostałą z czasu poprzedzających deszczów i gdzie mogliśmy napoić nasze konie i wielbłądy.

Po zwykłej kolacyi, składającej się z kawałków pieczonej baraniny, daktyli i migdałów, słudzy Omara przyrządzili nam doskonałą kawę. Kawa tam nie miele się, lecz tłucze i do picia podaje się z fusami. Po kilku dniach tak się przyzwyczaja do tego napoju, że kawa najlepiej po europejsku przyrządzona, już nie smakuje. W czasie rozmowy Omar nadmienił jak on byłby szczęśliwy, gdyby mógł obaczyć kobiety europejskie, o których słyszał cudowne opowiadania.

Nie mogę, przyjacielu, zadosyć uczynić twoim życzeniom, ale mam tu z sobą kilka fotografij kolorowanych kilku słynnych piękności i ofiaruję ci je w darze. Omar nie posiadał się z radości; ściskał i całował mnie, a oczu nie mógł oderwać od fotografij.

Zawinąwszy się w płaszcz i położywszy głowę na tłumoczku, usnąłem i zostawiłem Omara nad fotografiami, które chciwie pożerał oczyma przy świetle świecy. Niedługo jednak trwał sen mój. Zostałem obudzony w bardzo niemiły sposób, gdyż byłem z całej siły uderzony w twarz. Zerwałem się i sięgnąłem za nóż, lecz Omar zatrzymał ramię moje, pokazując mi niedźwiadka, którego rozmiażdżył uderzeniem. Zabierając się już do snu, Omar spojrzał na mnie i obaczył obrzydliwe to stworzenie, pełznące po twarzy przyjaciela swego; obawiając się, aby niedźwiadek nie ukąsił, podpełzł cicho i jednem uderzeniem ręki rozgniótł go na twarzy mojej, ratując od bardzo smutnych następstw. Otóż to wypadek, w którym po otrzymaniu policzka człowiek musiał jeszcze dziękować za usługę. Długo, długo, nie mogłem potem zasnąć, rozmyślając o tym nieprzyjemnie szczęśliwym wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Srokowski.

Moja miłość.

We mnie kłamstwo — przeczucie miękich tchnień lilianych.
Biją żary strun srebrnych dzikim huraganem,
Gra cudownie mistrz młody... Zostaniesz cyganem
Duchu mój — pieśni biedna — prawdo zapomnianych!

Kłamstwo... Prawdą kajdany mych rąk okowanych...
Dziecię żywcem rozdarte przed dzikim tyranem —
Dalej tułacz, błądzący bezludziem nieznanem...
A dalej, dalej śpiewy śmiechów rozełkanych.

Młyńskie kamienie tłoczą piersi suchotnicy.
Zimno — tam matka moja na marach rozpięta —
Zimno — tam, na podłodze trup ojca w krwawicy...

Patrz — drżąc blady arlekin, podnoszę zasłonę —
Tańczyć będę, bo kocham... Dalej ty, o święta,
I moje zmarnowanie do nóg ci rzucone.

LILIPUT.

(Z francuskiego).

Było to przed paroma laty w paryskim cyrku letnim.

Gawędziłem ze znajomą woltyżerką w małej loży za kulisami, gdzie zwykle artystki oczekują kolei wnijścia na scenę.

Piękna Lili opowiadała mi jakąś wesołą historyjkę, gdy nagle w pobliżu odezwał się gwar kłótni.

Słychać było dwa głosy: jeden silny, niski, drugi prawie dziecięcy, dźwięczny i delikatny.

Położyłem palec na ustach i słuchałem uważnie:

— To nasz liliput kłóci się z Hermanem — zauważyła z uśmiechem woltyżerka. — Wiecznie kłócą się z sobą.

— Cóż to za liliput?

— Nasz karzełek, ten sam, co w kostyumie pocztyliona powozi czwórką małych kucyków...

— A Herman?

— To znów olbrzym, chłop mierzący 7 stóp i 5 cali. Ulokowano go w stajni, gdyż wszędzie jest mu za nisko. Liliput i Herman zazdroszczą sobie wzajemnie. Warto posłuchać — jak zabawnie się kłócą.

W tej chwili wezwano Lili na scenę, ja zaś posłuchałem jej rady.

Opuściłem lożę i skierowałem się ku stajni, gdzie rozlegały się jeszcze głosy kłótni.

Najprzód oczy moje spotkały olbrzymią postać Hermana. Ramiona jego wznosiły się wysoko ponad głowy stajennych,

jeźdźców i tłumu widzów, którzy stanęli kołem i z ciekawością przyglądali się niezwykłej scenie.

Spiąwszy się na palce, udało mi się z poza ramienia stojących zobaczyć liliputa. Stał w środku, zwrócony twarzą ku Hermanowi.

W pocztylionskiej czapeczce, zawadyacko zsuniętej na bakier, z zaciśniętemi piąstkami, karzełek podobny był do małego, lecz zażartego kogucika.

Krzyczał głośno:

— A ja ci mówię, Herman, że to było niesprawiedliwie!

— Aha, niesprawiedliwie! — powtórzył wyraźnym akcentem niemieckim olbrzym

— Bardzo niesprawiedliwie! Jeżeli zwyczajny olbrzym ma pretensyą do pensyi tysiąc franków miesięcznie, to ileż powinienem żądać ja?!

Pięćdziesiąt franków! — z głośnym śmiechem odparł Hermann.

Karzełek poczerwieniał ze złości, zapanował jednak nad sobą i zwróciwszy się ku widzom, mówił drżącym z oburzenia głosem:

— Panowie! Zawielki byłby to zaszczyt, gdybym miał odpowiadać temu głupiemu Niemcowi. Osądźcie sami, rozstrzygnijcie naszą sprzeczkę. Obaj słusznie jesteśmy uważani za fenomeny, któryż z nas jest godniejszy uwagi? Na którego z nas patrzycie z większą ciekawością?

Kilka głosów z tłumu zawołało: „karzełka!“ Inni odpowiedzieli „olbrzyma!“

Liliput nie tracił rezonu.

— Panowie! — mówił dalej — tu nie ma żadnej wątpliwości. Ma się rozumieć, że wolicie karzełka. To rzecz jasna, czego zresztą mogę dowieść matematycznie.

— Dobrze, — dobrze! Dowiedź! — wtrącił Herman.

— Nie mówię do pana! — odparł dumnie karzełek, — patrząc z pogardą na buty swego przeciwnika.

— Więc, jak się panom zdaje...—mówił dalej, zwracając się ku nam — co jest droższe? Czy wielki, jak patelnia, zegar, czy mikroskopijny zegareczek, który pomieścić można w szpilce krawatowej, lub w oczku pierścionka? Myślę, że odpowiedź może być tylko jedna. Wielki zegar dostaniecie panowie za dziesięć franków, a ileż trzeba dać za ten maleńki zegarek? Oto, panowie, zegar wielki jak patelnia, — tu wskazał na olbrzyma, a potem dotykając drobnej piersi, dodał z dumą, — a to zegarek, — arcydzieło sztuki! Zapewniam panów, że ułożyć cudowny mechanizm, potrzebny do tak delikatnych czynności, jakie odbywają się tu i tu — w tem miejscu karzełek wskazał palcem na czoło i na piersi — w tak małe ciało, jak moje, to z pewnością większa sztuka, aniżeli założenie sprężynki w mały zegareczek. Co się tyczy tak tanich artystów, jak ten, — tu wskazał na olbrzymiego przeciwnika, — to je wyrabiają w Anglii, a jeszcze więcej w Niemczech, sposobem maszynowym na tuziny, za psie pieniądze!...

Głośny śmiech widzów był odpowiedzią na dowcip liliputa. Olbrzym był wściekły i szczęście, że karzełek zdążył prześlizgnąć się pomiędzy nogami widzów i zniknąć z areny...

W kilka miesięcy potem byłem na przedstawieniu w cyrku zimowym i zachwycałem się piękną pantomimą p. t. „Cejlończycy“.

W antrakcie poszedłem za kulisy i zatrzymałem się w przejściu do areny, skąd lepiej przyjrzeć się mogłem ludziom o skórze bronzowej.

Stałem tam jakiś czas, gdy nagle poczułem lekkie trącenie w rękę i usłyszałem głos cichy:

— Niech pan będzie łaskaw odejść na bok. Tu niebezpiecznie, zaraz przechodzić będą słonie.

Odwróciłem się, chcąc podziękować za ostrzeżenie i okrzyk zdumienia wyrwał się z ust moich

— Liliput!

Rzeczywiście, trudno było poznać dobrze mi znanego, malutkiego, tłuściutkiego i eleganckiego karzełka w tym chudym, brudnym i nieporządnie ubranym wyrostku.

A to on był.

Ze smutnym uśmiechem spojrzał na mnie i zagadnął:

— Pan mnie nie poznaje?

— Poznaję, owszem, ale taka zmiana... Więc nie jesteś już karzełkiem?

Liliput potrząsnął głową i odparł:

— W listopadzie, jak pan wie, trupa nasza porzuciła cyrk letni i przeprowadziła się tutaj. Otworzyłem kufer i wyjąłem spodnie zimowe. Włożyłem je na siebie — i co pan powie na to? Spodnie były za krótkie, przynajmniej na dwa palce... Zapytałem matki, czy nie obcinała przypadkiem spodni zimowych, usłyszałem odpowiedź, że nie dotykała się ich wcale. Spojrzeliśmy na siebie dziwnie...

Liliput zamilkł. Był blady i wzruszony. Po kilku sekundach mówił dalej:

— Co to ma znaczyć? — pytałem matki. — Odpowiedziała mi smutnem spojrzeniem. Zrozumieliśmy się bez słów, los pozbawił nas kawałka chleba.. Urosłem... Rosłem po nocach, w łóżku, w przeciągu sześciu tygodni rosłem cały centymeter na dobę! Może pan sobie przedstawić naszą rozpacz! To przecież była nie tylko strata dobrego utrzymania, to był upadek! Niech pan pomyśli tylko! Być wczoraj fenomenem, mieć powodzenie i uznanie, tak drogie dla każdego artysty i nazajutrz stać się zwyczajnym śmiertelnikiem! To było straszne, okropne?

Biedak miał łzy w oczach. Milczałem, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów pociechy. Po chwili milczenia karzełek ciągnął dalej:

— Jakiś czas nie traciłem jeszcze nadziei. Myślałem, że zostanę olbrzymem. Podobno zdarza się to. Nasz Herman naprzykład, zaczął rosnąć dopiero w 25 roku życia. Ma się rozumieć, że z karzełka stać się olbrzymem, nie jest to rzecz ponętna, lecz w każdym razie lepsza, aniżeli zostać zwykłym śmiertelnikiem. Niestety, po sześciu tygodniach rosnąć przestałem. I teraz jestem ni to, ni owo, ani karzeł, ani olbrzym, ja który byłem słynnym „Liliputem“.

Ukazały się słonie. Pajace i stajenni rzucili się hurmem do wielkiego dywanu, który trzeba było rozwinąć do tańca bajaderek. Ktoś ze służby zawołał:

— Hej, Liliput, chodź, malcze, pomóc!

Eks-karzełek wyprostował się i ze śmieszną powagą odparł:

— Nie jestem malcem. Mam 1·42 metra bez obcasów. Więcej nie ma sam pan Loubet!

AL. H.

Z WIEDNIA.

KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Że Wiedeń ma być „eine Kunststadt“, chyba każdy musiałby w to uwierzyć, komu wyliczę, choćby tylko pobieżnie, co to miasto na polu sztuki i dla sztuki w ciągu niespełna dwu miesięcy znieść jest w stanie. Naturalnie prym wiedzie i niejako hasło wielkie dawa secesya swą ósmą wystawą; tuż za nią otwiera swoje pyszne podwoje stary Künstlerhaus, chyba dlatego tylko, aby rywalce nie zostawić wolnego pola, bo wielka doroczna wystawa, pono już 28-ma, dopiero na marzec się przygotowuje, — więc na prędce zebrano tylko coś nieco, zaproszono Czechów i Hamachera z Berlina w gościnę — i była wystawa! Równocześnie ukazał się, na krótki prawda czas, bez hałasu i fanfar „Dürerverein“ na placu, przy Kärthnerstrasse, ale, jak cicho przyszedł, tak z swoją wystawą znikł nagle i nawet po sobie zostawił mieszkanie do wynajęcia tak, że nie miałem czasu zasięgnąć o nim bliższego języka. Odsłonięcie pomników Goethego i Guttenberga prawie dzień po dniu uroczyście przez monarchę, w ten sam peryod dwumiesięczny pada. Ledwie rok nowy minął — spieszy secesya (6. stycznia) z nową ekspozycyą — Segantini, Rodin-Zuloaga i Klinger; — Künstlerhaus, by niepozostać w tyle, inscenuje wystawę „Cimarosa“, a równocześnie klubu akwarelistów. Tymczasem w jego łonie wyradza się nowe odszczepieńców plemię, — secesya nr. 2. „Hageniści“ (szesnaście głów liczy ten

związek, który, jako, taki osobny klub tworzył) ostentacyjnie zainstalowali swą wystawę u Miethke'go i zgłosili wystąpienie z Towarzystwa. W szczególną opiekę i protekcyę wziął rząd przez swój organ: ministerstwo oświaty — wszelką secessyę, bo już w dzień po otwarciu tego drugiego Exodus, zaszczycił pan minister Hartel ze swoim szefem sekcyjnym panem Stadlerem, a więc oficyalnie, salony Miethkego i w jednej chwili zakupił pięć rzeczy wystawionych, naturalnie nie dla siebie, bo w tym razie może dłużejby się namyślał.

Na tem nie dość; w Muzeum austryackiem wystawa Waltera Crane, w „salonie“ Piska wystawa zbiorowa samych malarek, czy też pań malujących, w Albertynie ręczne rysunki Rubensa, a w dodatku dwie wielkie aukcye u Wawry, dwie inne u Kende'go, na których sprzedano obrazów i to samych wiedeńskich za jakich 40 tysięcy. To wszystko i wiele jeszcze innych rzeczy — w ciągu — bo dziś się kończy styczeń — więc trzech miesięcy — czyż to nie trochę za wiele dobrego? I kto to strawić potrafi, chociażby „in einer Millionenstadt?“ Zresztą, czy tylko ta hyperprodukcya, niby artystyczna, ma swą racyę bytu, czy odpowiada istotnemu stanowi rzeczy na niwie artystycznej wiedeńskiej i jest rzeczywistym zbiorem nadmiaru sił, kotłujących jak w kraterze, któremu, by nie pękł, co chwila trza parę wypuścić i to z kilku naraz wentyli? Stanowczo odpowiadam na to przecząco, bo w tym gorączkowym pośpiechu najwidoczniejszy symptom daleko zaawansowanej choroby.... Jakoż Niemcy sami nie robią sobie z tego tajemnicy, a Muther, ex re wystawki listopadowej Künstlerhausu, wyraźnie to ogłosił urbi et orbi, że Wiedeń przestał już być: „eine Kunststadt“. Proszę mnie tedy mieć za wytłumaczonego, żem wobec tej „turba rerum“ i chaosu oglądanych rzeczy, o niekiedy iście „chaotycznych komplikacyach“ — przez trzy miesiące nie mógł przyjść do słowa, i dlatego dziś dopiero, przetarłszy dobrze oczy i przespawszy niejedno, o dwóch najpierw wymienionych ekspozycyach mogę pobieżną zdać sprawę.

Od Künstlerhausu zacznę, choć w tydzień po secesyi otworzył, bo mu z wieku i urzędu pierwszeństwo należy. Zaznaczyć muszę atoll wprzód moje stanowisko i punkt widzenia, z którego moje sprawozdanie o ruchu tutejszym artystycznym i nadal składać zamyślam. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“, oto zasada, której się trzymać będę, bo w niej tkwi myśl głęboka i wiekuista prawda — cała filozofia dla krytyków i recenzentów, którzy powinniby zamiast, lub obok i u nas tak rozpowszechnionej przestrogi: „Mensch ärgere dich nicht“ (w polskiem brzmieniu tego dotąd nie widziałem) powyższe ewangeliczne słowa złotem wypisać nad swojem biurem. Czekać i sąd dawać o ludziach i ich czynach, lub dziełach, a więc rachunek ostateczny z niemi załatwić, mogą i powinni ci, co po nas przyjdą, a my między sobą możemy tylko prowadzić rachunek bieżący, powinniśmy zatem jedynie notować skrzętnie każdą pozycyę, która ma zaważyć na szali rachunku, a więc notować faktyczny stan rzeczy, komentować zawilsze pozycye, robić odsełacze, dokąd potrzeba, aby ułatwić zrozumienie późniejszego bilansu. Mojem tedy zdaniem, stanowisko referenta w rzeczach sztuki musi się ograniczyć do roli umiejętnego buchaltera, który każdą pozycyę swoich klientów powinien zapisać sumiennie, ale badać jej nie może i nie powinien. Inter viros zatem tylko: recenzya, sprawozdanie jedynie możliwe i usprawiedliwione; krytyka zaś tylko na nieboszczyku może i powinna próbować ostrza swego skalpelu, i to już tylko ręką „profesora“ — wiwisekcya w rzeczach sztuki nigdy na pożytek nie wyjdzie. Tak załatwiwszy się kilkoma słowy z tak wielkim tematem, zmierzam prosto do rzeczy:

Otóż na wystawie listopadowej Künstlerhausu, że tak powiem, interimistycznej, — gdyż nieliczę na karb jego artystycznych dorocznych przedsięwzięć — wpada w oczy fakt, że, pominąwszy już osobny oddział „Zjednoczenia pragskich artystów“: „Manes“ w trzech salach rozmieszczony i osobną salę dla 25 obrazów berlińczyka: Hamachera, — właściwy rdzeń wystawy tworzą niby wiedeńczycy, gdyż wedle katalogu w dziesięciu salach rozmieszczono 302 numerów ośmdziesięciu i pięciu artystów, z których tylko 22 Belgijczyków, reszta sami swoi — to przecie odnosiło się wrażenie, jakbyśmy byli na wystawie — w Brukseli. Wobec tych kilkunastu Brukselczyków, takiego Bernier'a, małżonków Wytsmann, Alicyi Ronner, Gouveloos'a (despota; krnąbrny dzieciak z zabawką, niby berłem w ręku), Elle Edwarda, Houben'a Karola, wszystko inne wydało się mdłem, małem i nikło w cieniu.. Z 60 przeszło Wiedeńczyków ledwie kilka imion już akredytowanych wyróżnić można, tak Karola Probsta z trzydziestoma numerami studyów, bądź to głównie architektury i wnętrzów — bądź aktów i portretów, wszystko wypracowane, jakby ręką rzemieślnika z widocznym nakładem czasu i namysłu, a nie pospiesznością dziś górującą smakoszowstwa artystycznego. Dobrze Nitsche, w którym ponoś kropla krwi polskiej płynęła, powiedział: „Właściwie powinienby i najlepszy artysta nie różnić się od rzemieślnika. Nienawidzę tej bagaży (Lumpengesindel), która nie chce mieć rzemiosła, a artyzm upatruje tylko w lizaniu łakoci“. Również odszczególnia się Jan Hamza z znakomitemi interieurs i Józef Kinzel w studyach rodzajowych. Gwasz Maryi Ebner: „jabłoń w rozkwicie“ żywo przypomniała mi podobną rzecz w tonie i układzie Iwana Trusza, jak również Antoniego Nowaka: alea lipowa z ostatniej wystawy, tegoż samego: widok alei na Wysokim zamku.

Tak również znachodzę wiele analogii i podobieństwa między waszym Cwiklińskim a Dettmanem z Berlina specyalnie w obrazie tegoż: „Die Sonne“ i pejsażem letnim Adolfa Kaufmana, wiedeńczyka, który mu cenę wyznaczył 1500 koron! Kiedy już przy tem jestem, niezawadzi znów zapytać, czemu nasi lwowscy artyści nie chcą wyjść poza obręb swego zaścianka, choć się ich formalnie o to prosi?

Na zaszczytną wzmiankę zasługuje jeszcze Baron Merod'e, którego „kowal przy robocie“, zakupiony przez minist. za cenę 2400 koron, mały obrazeczek, pracowitego zdradza artystę o niezawodzącej technice, sile ekspressyi i subtelnem odczuciu natury.

Czesi zaimponowali swojem wystąpieniem, wydają swoim nakładem miesięcznik: „Volne Smery“ nieustępujący zewnętrzną szatą angielskiemu: Studio. Svabinsky Max i Nemejc August prym tu wiodą, między tymi 23 wystawcami i członkami Manes'a, a na 45 dzieł sprzedajnych, sprzedano takowych dwadzieścia, podczas gdy na 300 prawie dzieł wystawy głównej tylko 28 sprzedano rzeczy. Gratulować sukcesu; szkoła u nich panuje francuzka.

Hamacher na różne u „krytyków“ tutejszych trafia sądy — pejzażysta w wielkim stylu głównie morze północne i morskie nadbrzeża odtwarza, i robi tem silne wrażenie na widzu. Na tem kończę referat o Künstlerhausie, a teraz idziemy do Secessyi, t. j. jej ósmej z rzędu wystawy.

Henryk Zbierzchowski.

MUZYKA.

Coraz korzystniej zarysowuje się w naszej operze działalność nowego kapelmistrza p. Spettriny. Nadzwyczajna muzykalność i energia pozwalają mu wniknąć we wszystkie najdrobniejsze nawet a dla zwykłego ucha prawie niedosłyszalne usterki w wykonaniu, wskutek czego całość robi wraże jednolite i wykończone. Świetnie odczuwało się to, na ostatniem przedstawieniu „Pajaców“, które wystawiano dotychczas niedbale i gorączkowo.

Wielki chór z dzwonami z drugiego aktu, opracowany był znakomicie. Nawet soliści wskutek widocznych uwag p. Spettriny, dodawali do gry i śpiewu wiele szczegółów charakterystycznych i świetnych, które z niewiadomości pomijano w poprzednich przedstawieniach. Tylko, jak fama głosi, grozi naszej orkiestrze zgranej już ze sobą i znakomitej, wielkie niebezpieczeństwo. Najlepsi przedstawiciele skrzypiec i wiolonczeli p. Lhotzky i p. Vaschka a z nimi, i wielu innych mają się przenieść do filharmonii warszawskiej.

Jeżeli dyrekcyi nie uda się temu przeszkodzić, będzie to zgubnem dla opery.

* * *

Wznowiono dla urozmaicenia, starą operetkę Soupp'ego „Fatinicę“. Rzecz ta, słaba zresztą pod względem muzykalnym, bo brak jej humoru i lekkości, zawdzięcza swe powodzenie dość zręcznej fakturze libretta, w którem przesuwa się przed oczyma obóz rosyjski i harem z baletem i teatrem cieniów, a wreszcie wybrzeże morskie. Ładne dekoracye i bogate stroje są tu czynnikiem decydującym.

Z wykonawców należy się przedewszystkiem uznanie p. Łopatyńskiej za śpiew piękny i dość wielką muzykalność. Głos p. Łopatyńskiej rozległy, dźwięczny i silny, tylko musi się wystrzegać detonowania, któremu podlega wskutek nadmiernego szafowania forte w tonach wyższych. P. Schuppówna tym razem wyjątkowo była nieładną (wąsy kadeta raziły okropnie) a śpiew pozostawiał także wiele do życzenia. Sam temperament i pewność siebie, doprowadzona prawie do maniery, nie wystarczają. Trzeba nad sobą na seryo popracować.

Z ról epizodycznych wybiła się na pierwszy plan pupilka naszej publiki p. Kliszewska. O ile p. Bogucki był, jak zwykle, wesoły i pełen werwy, o tyle brakło tych zalet zupełnie dwom ochotnikom z opery i dramatu, p. Paszkowskiemu i p. Kosińskiemu. Takie experymenta nigdy się prawie nie udają.

Nakoniec należy się słuszne uznanie i p. Elszykowi, za pracę nad wykończeniem operetty.

Kronika literacko-artystyczna.

— Nakładem „Bulletin Polonais“ ukazał się w druku doskonały przekład „Mazepy“ Słowackiego. Tłumaczenia dokonał prof. W. Gasztowtt. Przy najbliższej okazyi powrócę do tego przekładu.

— Styczniowy zeszyt miesięcznika „Mercure de France“ zawiera trzeci z rzędu artykuł p. Jana Lorentowicza, poświęcony literaturze polskiej. Autor tym razem rozbiera działalność piśmienniczą Żeromskiego, Sieroszewskiego i Jellenty, podnosząc wysoko ich talent i pracę.

— W katalogu znanej firmy księgarskiej A. Colin znajdujemy „Księżniczkę“ p. Zofii Urbanowskiej w tłumaczeniu p. Kandiani.

Z Rzymu piszą: W ostatnim zeszycie dwutygodnika rzymskiego „Nuova Antologia“, tłómacz Sienkiewicza, Dominik Ciampoli, rzuca myśl, aby Sienkiewiczowi udzielonem zostało honorowe obywatelstwo miasta Rzymu, ze względu, iż „dzieła jego rozeszły się po całym świecie i przyniosły mu sławę, jaką się cieszą tylko najwyżsi“, Ciampoli twierdzi, iż Sienkiewicz w „Quo vadis“. „Bez dogmatu“ i w „Listach z Rzymu“ — odczuł tak głęboko Rzym i Włochy, i tak świetnie je oddał i serdecznie ukochał, że w tem, jako artysta, jest może wyższym od Goethego, Taine'a i Stendhal'a. „Sama powieść „Quo vadis“ jest pomnikiem, wystawionym Rzymowi pogańskiemu i chrześciańskiemu. Prof. D. Ciampoli zwraca się tedy do syndyka Rzymu, księcia Prospera Colonny, aby wziął w swoje ręce projekt uczczenia polskiego pisarza. Motywując swój wniosek, Ciampoli pominął nowelkę „Na jasnym brzegu“, w której zakończeniu H. Sienkiewicz wyraża się entuzjastycznie o kraju włoskim i jego przeszłości, upatrując w Italii drugą ojczyznę każdego wykształconego człowieka.

* * *

— W miesięcznem wydawnictwie petersburskiej „Akademii narodowej“ (stowarzyszenie prywatne) spotkaliśmy nader pochwalny artykuł o wynalazku rodaka naszego, p. Lewańskiego, p. t.: „Patron-Express“. W kroju sukni kobiecych ma stanowić on niezmiernie ważne udogodnienie. P. Lewański otrzymał na zeszłorocznej wystawie zaszczytną wzmiankę za swój pomysł.

— Wynalazczyni R o d i u m i P o l o n i u m, pani Marya Skłodowska-Curie, otrzymała katedrę fizyki w wyższej szkole dla kobiet w Sèvres pod Paryżem.

*

— Z głoszonego świeżo sprawozdania dyrekcyi teatru narodowego w Pradze, dowiadujemy się, że w „Narodnim Divadle“ w roku zeszłym dano 203 przedstawień, z tego 157 wieczornych. Na dramat przypada 69, na operę 86, na pozostałe 11 wieczorów przypadają koncerty i przedstawienia składane. Opera miała w repertuarze 25 różnych dzieł granych razem 88 razy, operetkę grano tylko 2 razy. Przedstawień baletowych było trzy. Na 33 utworów dramatycznych dano 9 nowości i 13 wznowień; inne wzięto z repertuaru poprzedniego. Z nowych utworów oryginalnych wystawiono tylko „Braci“, „Wpad“; Swobody — „Czekanki“; Smahy „Zlato“. Z nowych oper czeskich wystawiono tylko Fibicha — „Upadek Arkuna“.

— Teatr „Gymnase“ wystawił jednoaktową komedyę Stan. h. Rzewuskiego, p. t.: „Róże z Bellagio“, którą zarówno krytyka, jak publiczność przyjęła nader przychylnie. Teatr Antoine'a ma wznowić w bieżącym sezonie dawniejszy utwór dramatyczny p. Rzewuskiego: „Hrabiego Witolda“.

—Książę Czarnogórza wystąpi niedługo w Berlinie, jako autor dramatyczny; napisany przez niego dramat „Królowa Bałkańska“ wystawiony zostanie w jednym z teatrów berlińskich. W ostatnim czasie bawił w Cetynii jeden z literatów z Berlina i pod kierunkiem księcia dokonał tłumaczenia dramatu na język niemiecki.

— Saint-Saëns zamieszkał na zimę w Algierze i komponuje muzykę do opery „Barbarzyńcy“, do której libretto napisali Sardou i Gleusi. Akcya opery rozgrywa się w Oranii po wyjściu Teutonów.

— W Turynie w teatrze „Alfieri“ wystawiono w tych dniach najnowszy dramat Giannino Travetta pod tytułem „Przyjaźń“. Sztuka jest psychologiczna. Autor nadzwyczaj subtelnie przedstawia psychologiczną walkę mężatki i przyjaciela męża, którzy przekonawszy się, że łączy ich niezwykła przyjaźń, a miłość płomienna, postanawiają się rozłączyć nazawsze. Ona, żeby nie zdradzić męża, on zaś — przyjaciela. Szkoda, niestety, że w życiu nie często spotyka się takie typy.

Giannino Travetti dotąd pisywał tylko lekkie komedye. Posiada on widocznie jednak talent w kierunku poważnego dramatu, gdyż sztuka doznała powodzenia.

*

— Obecnie we Włoszech rozpoczęła się operowa stagione. Dotychczas wystawiono tylko d. 17. b. m. nową operę Mascagniego „Le maschere“ (Maski) w Rzymie, i kilku jeszcze innych miastach włoskich, jednego i tego samego wieczora.

Również dnia 17. stycznia otwarty dopiero został „Teatro Constanzi“ w Rzymie. Dworski „Teatro Argentina“ z powodu żałoby po królu Humbercie, jest jeszcze zamknięty.

— Dużem powodzeniem cieszy się obecnie we Włoszech Lothara — „Arlecchino“. Puccini komponuje nową operę „Cyrano de Bergerac“.

— We Włoszech wielkiem powodzeniem cieszą się przedstawienia „Jasełek“. Odbywają się one tam jednak przeważnie nie w kurytarzach i salach klasztorów jak w Polsce, lecz w teatrach. Więc i w roku bieżącym w bardzo wielu teatrach prowincyonalnych dawano tak zwane „La cantata dei pastori“.

— W Anglii urządzono w ostatnim czasie „fancy fairs“. W teatrach grano „Kopciuszka“. By dać pojęcie o wystawie sztuki fantastycznej, dość powiedzieć, że wystawa kosztowała kilkadziesiąt tysięcy funt. szterlingów. Tak np. same trzewiczki wysadzane brylantami dla „Kopciuszka“ kosztowały 100 funt. szterlingów. W „Alhambra Theatre“ w Londynie, cieszy się powodzeniem „The gay city“. Treść osnuta na epizodach z wystawy paryzkiej.

— Rudyard Kipling przerabia na scenę swą popularną powieść „The lingt that failed“.

— Zawiązało się w Londynie towarzystwo udziałowe, mające na celu wystawienie operetki Straussa „Nietoperz“ w Anglii, Ameryce i Australii,

Z tygodnia.

* **Karnawał we Lwowie** ożywił się, jak zwykle, dopiero w drugiej połowie okresu, a punktem kulminacyjnym był bal prasy w salach kasyna miejskiego, który zgromadził przedstawicieli wszystkich sfer towarzyskich naszego miasta i wiele osób z prowincyi. W sali, wspaniale udekorowanej, tańczyło przeszło 100 par. Wczoraj mieliśmy bal kostjumowy artystów-malarzy i rzeźbiarzy; 12. bm. odbędzie się wieczorek akademickiego koła Szkoły ludowej, a we czwartek, 14. bm., bal na fundusz dla wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1863. Ten ostatni, po balu prasy, będzie niewątpliwie najpiękniejszym i najwięcej ludnym, jak zresztą na to zasługuje ze wszystkich względów.

* **Przytulisko uczestników powstania z r. 1863 w Krakowie.** Z powodu wydalenia z przytuliska jednego z weteranów, niejakiego Rudnickiego, pojawił się list otwarty, podpisany przez p. J. J. Rychtera, a zawierający surową krytykę gospodarki zarządu przytuliska. Z tego powodu otrzymaliśmy od sekretarza tej instytucyi pismo następujące:

List otwarty J. J. Rychtera, skierowany głównie przeciw „Przytulisku“, jest ordynarnem oszczerstwem i nieuzasadnioną napaścią. Prawdą jest, że weteran Radecki został wydalony z „Przytuliska“, ale wydalenie to spowo-

dował swem postępowaniem. W myśl regulaminu domowego „Przytuliska“ weteran, źle się zachowujący, wtedy tylko może być wydalony, jeśli osobno *ad hoc* zwołany sąd, uzna to za konieczne. Sąd taki składa się z dwóch członków Wydziału i dwóch weteranów, kolegów obwinionego. Uchwałę sądu rozpatruje Wydział i aprobuje ją, lub też może ją znieść. — Wydalenia p. Rudnickiego domagali się sami weterani — sąd został zwołany, a wyrok sądu Wydział zatwierdził, p. Radecki po wydaleniu zapoznał się z goniącym za senzacyami J. J. Rychterom i ten ostatni wydał list, w którym napada na Wydział i prezesa „Przytuliska“.

Weterani z Przytuliska, dowiedziawszy się o owym liście, wystosowali pismo do Wydziału, w którem potępiają postępek p. Radeckiego i J. J. Rychtera i wyrażają swą wdzięczność dla Wydziału za opiekę i starania, które Wydziałowi okazywał i okazuje. List ten zachowany mamy w kancelaryi. Następnie wybrali weterani z pomiędzy siebie deputacyę, która udała się do wszystkich redakcyj miejscowych dzienników i tam zadała kłam oszczerczym zarzutom Rychtera. Odwołanie to weteranów było zamieszczone w owym czasie we wszystkich krakowskich dziennikach.

Następnie uchwalił Wydział ogłosić w dziennikach następującą odpowiedź na list J. J. Rychtera: „Przedmiotem ostatniego posiedze-„nia Wydziału Przytuliska uczestników powsta-„nia z r. 1863/4, była sprawa listu otwartego „J. J. Rychtera, zawierającego z powodu wy-„dalenia p. Radeckiego z Przytuliska proste „napaści przeciw prezesowi p. Kułakowskiemu „i Wydziałowi.

„Gdy zaś wydalenie to nastąpiło na zgo-„dne oskarżenie wszystkich weteranów z po-„wodu licznych a ciągle powtarzających się „przewinień. które wydział skrupulatnie badał „i udowodnił, przeto postanowiono ów list o-„twarty uważać za prostą napaść i na takowy „nie dawać żadnej odpowiedzi. Przy tej sposo-„bności Wydział wyraził jednomyślnie ubolewa-„nie, że w obecnych czasach, nawet tak poświę-„cenia pełna praca dla dobra weteranów, jak „prezesa p. Kułakowskiego, nie jest wolną od nie-„godnych pocisków i uchwalił jednomyślnie p. „Kułakowskiemu uznanie i podziękowanie.

„Należytą odprawę autorowi tego listu „otwartego, dali również interesanci z Przytu-„liska, którzy w liście do Wydziału pisanym „i przez nich wszystkich podpisanym, piętnują „swoich niepowołanych obrońców i w wymo-„wnych słowach dziękują za ciepłą i serdeczną „opiekę na nimi“

* **Polacy** zamieszkali w Berlinie zgromadzili się w tych dniach w wielkiej sali Kellera w celu uczczenia Henryka Sienkiewicza. Wieczór rozpoczął się od uwertury z „Halki“, bardzo udatnie wykonanej przez orkiestrę. Następnie wypowiedziano odczyt o Sienkiewiczu i odegrano kilka scen z utworów dramatycznych znakomitego pisarza. Wieczór zakończył mazur, odtańczony w 8 par, i żywy obraz, przedstawiający apoteozę Sienkiewicza.

† **Ś. p. Antoni Oksza Dylewski**, marszałek polny-porucznik armii austryackiej, zmarł we Lwowie. Otrzymawszy w sile wieku rangę jenerała, dostał *ad honores* rangę marszałka polnego-porucznika.

* **Zaślubiny królowej**. Haga od dni paru świętuje. Brzydka mgła pokrywa miasto białym całunem, ale mieszkańcy stroją domy w zieleń i flagi, aby choć w ten sposób wziąć udział w uroczystości zaślubin swojej „małej Wilhelminy.

W ostatnich czasach Hadze nie zbywało na okazyach do strojenia się i przybierania wyglądu świątecznego.

Przed dwoma laty Holandya obchodziła uroczyście święto koronacyi swojej królowej. W rok później Haga stroiła się we flagi z powodu zgromadzenia się w jej okolicach kongresu pokoju. Dziś po raz trzeci w ciągu trzech lat miasto przyozdabia się, jak może, orkiestry grają w kilkudziesięciu punktach, a rozbawione tłumy krążą po ulicach. Królowa postanowiła, iż kwiatami wesela mają być róże białe, lilie białe i tulipany; pełno też wszędzie na tle zieleni róż białych, lilii białych i tulipanów. Ludność prawie cała bierze udział w ogólnem rozradowaniu, bo jak mówią starzy holenderzy, nie królowa wychodzi za mąż, ale Holandya królowę swoją za mąż wydaje.

W tych dniach przedślubnych królewska para narzeczonych odbywa codziennie przejażdżki po mieście w powozie otwartym. Około godziny 3-ej popołudniu powóz, żegnany okrzykami tłumów, powraca do zamku, przed którym wykonywują codziennie serenady chóry najlepszych w Holandyi „fanfar“ i „orfeonów“. Niewielki placyk przed zamkiem nie widział nigdy tylu chorągwi i białych rękawiczek. Powóz przystaje, aby można było wysłuchać serenady. Obie królowe siedzą w powozie *á la* Daumont. Na przedniem siedzeniu zajmuje miejsce książę Henryk meklemburski w kapeluszu z białym pióropuszem, w mundurze galowym jenerała holenderskiego. Królowe mają na sobie pół-żałobę.

Położenie obecne „księcia Henryka“, jak go nazywa ludność Hagi, jest dosyć kłopotliwe. Tak np., jadąc powozem obok narzeczonej, kłania się tłumom po wojskowemu na obie strony, ale i ten uczciwy przejaw uprzejmości wywołuje komentarze. Kłania się uprzejmie — powiadają, że bierze do siebie owacye i okrzyki, kierowane pod adresem królowej; składa ukłony chłodno — mówią znów, że jest sztywny i zimny. Słowem, i tak źle, i tak niedobrze. Książę radzi sobie taktem, jak może, a tymczasem kumoszki holenderskie przypatrują mu się pilnie i z obserwacyi różnorodne dla przyszłego małżeńskiego pożycia wyciągają horoskopy.

* **Angielskie klejnoty koronne**, zwane w Anglii „Regalia“, nie mają nic wspólnego z osobistym majątkiem panujących. Składają się one przedewszystkiem z emblematów królewskich, jak to: korony, berła, jabłka królewskiego, bransolet, tudzież z niesłychanej ceny zbioru kamei, sygnetów i pieczęci. Najcenniejszym okazem tych „regaliów„ jest korona św. Edwarda, którą i nowy monarcha angielski włoży sobie na skronie w czasie koronacyi. Korona królowej pochodzi z czasów Jakóba II, który kazał ją wykonać dla swej małżonki Maryi z Modeny. Wykonana w r. 1838 z powodu koronacyi królowej Wiktoryi, korona zawiera bardzo kosztowne klejnoty, które również są własnością skarbu państwa Wielki rubin w tej koronie, wartości przeszło dwa miliony marek, jest podarunkiem króla Kastylii ofiarowanym Edwardowi III angielskiemu pod nazwą „Czarny książę“. W obręczy tej korony tkwi wielki szafir, który niegdyś zdobił koronę Karola II, tudzież znaczna liczba drogich kamieni kolorowych, pochodzących ze skarbców rodzinnych Stuartów. Wogóle w koronie widnieje, oprócz wymienionego szafiru i rubinu, 11 szmaragdów 4 rubiny, 16 szafirów, 277 pereł i 2,783 brylantów. Osypane klejnotami jabłko królewskie ma na sobie insygnia państwowe i krzyż. Naramienniki również należą do regaliów angielskich, a pochodzą z czasów Ryszarda II, Henryka VII, Edwarda VI, Maryi i Elżbiety. Obecnie są to koła złote bardzo ciężkie, zaopatrzone w emblematy trójkrólestwa i lilie francuskie. Z emblematów harfa irlandzka zrobiona jest z jasno błękitnej emalii, róża angielska z ciemkiego szkarłatu, a oset szkocki z emalii ciemnozielonej. Do klejnotów królewskich należą także zastawy stołowe złote i srebrne, używane wyłącznie w razach nadzwyczajnych, jak zaślubiny monarsze, uczty koronacyjne i t. p. Jeden z tych serwisów zawiera 150 półmisków szczerozłotych.

Bańki mydlane.

Często drobna figura
Personata przetrzyma...
. . . .
Padł już modrzew paniątko,
Dębów-zuchów już nie ma!
Znikły lipy-szlachcianki,
Sosen-mieszczek niewiele,
Grab kosturem sękatym
Siadł przy wiejskim kościele,
Buk wyjechał za morze,
Olcha w rzeczne głębiny,
Przerzedniały przydrożnych
Wierzb śpiewacze drużyny;
Brzózka nawet niewszędy
Łka w cmentarny grobowiec...
Przetrwał wszystkich i wszystko
Chłop z pradziada — jałowiec!
Nigdy nie piął się w górę
Ponad zamki, nad baszty,
Nie zasłynął rozgłosem,
Nie miał przodków na maszty!
Jeno wydmą piasczystą,
Jeno wzgórzem szedł łysem,
Strzegąc grudki rodzimej
Zielnych iglic kirysem;
Jeno drżącym ptaszynom
Był w czas mroźny pokrowcem!
Padły dęby i sosny,
A jałowiec jałowcem!
Padły lipy, modrzewie,
Tylko drzazgi z jaworów,
A jałowiec jak dawniej,
Żywi stada „tenorów“!
Jako dawniej w czas mroźny
Służy biedzie za chatkę,
Przytulając szaraka
Lub kwiczołów gromadkę;
Jako dawniej stróżuje
Ludzkich siedzib pobliżko...
Czasem płotek nim grodzą,
Czasem utną biczysko.
Czasem żalem przeleci
Ponad chłopską zagrodą,
Gdy trumienkę okadzą
Wonnych gronek jagodą;
Czasem drogę ukaże,
Gdy kto błądzi w manowiec...
Personatów przetrzymał
Chłop z pradziada — jałowiec!

El.

Wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.

Wspierajmy Przemysł krajowy.

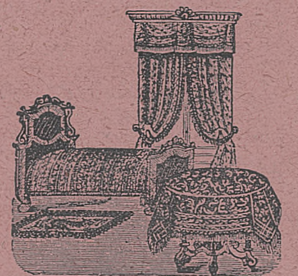
Krajowy Związek przemysłowy
Krajowa Agencya przemysłowa.

Poleca w największym wyborze:

Płótna od najgrubszych do najcieńszych, apretowane i nieapr. **Bielizna** stołowa, cierki, ręczniki, chustki, drelichy. **Płócienka** kolorowe. **Sukna** modne i na ubrania studenckie i sokole. **Burki** i bundy sławuckie. **Koce** na łóżka i konie. **Portyery i firanki. Kilimy,** makaty buczackie. **Kosze i kufry,** meble bambusowe. **Wyroby powroźnicze. Majolika** kołomyjska i rzeźby. **Gotowe** ubrania męskie i wyprawy. 20—24

W Bazarach: we Lwowie ulica 3-go Maja l. 5., w Krakowie Rynek l. 20., w Nowym Sączu, w Przemyślu, w Tarnopolu.

Gotówka nie wymagana.
Ulgi w spłatach wedle umowy.
Cenniki na prowincyę na żądanie gratis i franco.



Wszelkie możliwe gatunki dywanów salonowych, ściennych, pokojowych i kościelnych, tudzież chodników, portyer, firanek, cerat linoleum, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i przedmiotów dekoracyjnych poleca znana i renomowana firma

Wiedeński magazyn i skład dywanów

„AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6. (pasaż Hausmana)
Filia w Przemyślu ul. Mickiewicza l. 4.

Prawdziwe perskie i oryentalne dywany po zniżonych cenach. — Specyalny oddział resztek i towarów wysortowanych i wadliwych. 10—44

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

6—52

Franciszek Zeizer

właściciel fabryki wyrobów stolarskich

otworzył

MAGAZYN MEBLI WŁASNEGO WYROBU

we Lwowie, ul. Wałowa ll.

Posiada na składzie orzechowe i mahoniowe urządzenia, jako to: jadalni, sypialni, salonów itd. z najlepszego materyału po najtańszych cenach i poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. 12—12

TUTKI

ze specyalnej bibułki „ABADIE“

„PRIMUS“

są powszechnie uznane za najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

FABRYKA
LWÓW
MICKIEWICZA L. 2

14—52

L. J. Malewski

we Lwowie, ul. Ormiańska l. 12.

poleca wyrabiane w swej fabryce

KORKI

do beczek i butelek

w lepszej jakości od zagranicznych, jakoteż drzewo korkowe, koła do mielenia jagieł, oraz podeszwy i koreczki damskie. 9—12

Ferdynand Güttler

Magazyn towarów modnych

Lwów, ul. Halicka l. 20.

Towar doborowy	**Boa gazowa**	**Aplikacye**
Wielki wybór	**Szale jedwabne**	**Pasmanterye**
Ceny niskie	**Żaboty**	**Paski**
	Weloniki	**Gorsety.**

15—52

Skład wędlin
M. Kamińskiego

Lwów

Hotel Georga

Poleca zawsze świeże wędliny szczególnie kiełbasę do gotowania „SECESSION“.

Wysełka za pobraniem.

Ceny umiarkowane — dla odsprzedających znaczny rabat.

3 8.

Portrety olejne

na płótnie różnej wielkości podług fotografii wykonuje w krótkim czasie i po cenach nader umiarkowanych.

Za wykonanie artystyczne i podobieństwo odpowiadam.

Przy zamówieniu przyjmuję ¼ część należytości.

Z szacunkiem
artysta malarz

L. Köhler

ul. Supińskiego l. 3.

2—?

Światowa wystawa. — Paryż 1900.

Odznaczenie na wystawach!

Złoty medal! Złoty medal!

DOSKONAŁE

wina dalmatyńskie, chorwackie i styryjskie stołowe, deserowe i kuracyjne

poleca 6—12

ręcząc za ich prawdziwość i naturalność

SKŁAD WIN

Braća Didolić

Lwów, ul. Czarnieckiego l. 3.

Pokój do zebrań towarzyskich!

Dla chorych

na nerwy
na piersi
na serce
i dla rekonwalescentów

poleca się nadzwyczaj pożywny napój zastępujący kawę

KAWON

zalecany przez powagi lekarskie. Dostać można w handlach: Z. Zadurowicza i Sp., ul. Akademicka 6, O. T. Winklera i K. Bałłabana, Alberta Szkowrona oraz we wszystkich handlach korzennych i drogueryach.

Zamówienia na prowincyę przyjmują się od 10 paczek. Lwów, Sykstuska 20. Artur Doliński.

Cena pakietu na 12 szklanek 40 h.

2—12

PREMIE
„TYGODNIKA NARODOWEGO"

Każdy Prenumerator, zamawiający „Tygodnik Narodowy" na cały rok 1901, otrzyma jako **premię bezpłatną** jedną z następujących powieści Wojciecha hr. Dzieduszyckiego do wyboru, a to:

„Mięszane małżeństwo" . . . . 3 tomy
„Święty Ptak" . . . . . 2 tomy
„W Paryżu" . . . . . 2 tomy

Nadto każdy Prenumerator, uiszczający należytość z góry za cały rok, otrzyma jako drugą **premię bezpłatną:**

ALBUM

zawierające 10 kartonów z reprodukcyami najwspanialszych dzieł nowoczesnych malarzy.

Nadto każdy Prenumerator „Tygodnika Narodowego" (nawet miesięczny) otrzyma illustrowany kalendarz **„LWOWIANKA"** za przesłaniem do Administracyi kwoty 15 ct. (na opakowanie i koszta przesyłki).

Z drukarni „Dziennika Polskiego", ul. Cicha 5